



## **Macierzyństwo zastępcze – czym ono jest i co jest w nim złego?**

**Włodzimierz Galewicz**

Pewna młoda dziewczyna – dajmy jej imię Anna – wracając wieczorem do domu zostaje napadnięta i zgwałcona. Anna jest osobą bardzo religijną i nawet nie dopuszcza myśli o aborcji. Odczuwa również silną moralną niechęć do antykoncepcji, zwłaszcza tej, której używa się po stosunku i która – jak nieraz słyszała – ma często charakter „wczesnoporonny”. Po gwałcie Anna znajduje się przez jakiś czas w szoku, a wyszedłszy z niego, nie potrafi rozstrzygnąć, czy ewentualne środki antykoncepcyjne, które mogłaby jeszcze zastosować po wymuszonym na niej stosunku, miałyby charakter wczesnoporonny, czy też nie. Na wszelki wypadek postanawia zatem, że nie będzie ich stosowała, a jeżeli zajdzie w ciążę, donosi dziecko i zostawi je w „oknie życia” albo odda do adopcji.

Można spierać się o to, jaką osobą z moralnego punktu widzenia jest Anna (jedni powiedzą może „świętą”, a inni – „naiwną”). Zapewne jednak *nie jest* to osoba, której ktoś chciałby zarzucić, że postępuje w sposób moralnie niewłaściwy (podejmując pewną decyzję prokreacyjną z zamiarem zrzeczenia się rodzicielskiej odpowiedzialności). Tymczasem Marta Soniewicka – na stanowisku, które sformułowała w swoim wprowadzeniu – chcąc nie chcąc musiałaby jej postawić ten zarzut. Bo przecież na początku jej tekstu wyraźnie czytamy:

Przez termin „macierzyństwo zastępcze” rozumie się w tym kontekście sytuację, w której kobieta decyduje się na zajście w ciążę i urodzenie dziecka celem zrzeczenia się praw do niego na rzecz innej osoby bądź osób.

W opisaney sytuacji Anny mamy wszakże do czynienia z kobietą, która „decyduje się na zajście w ciążę i urodzenie dziecka celem zrzeczenia się praw do niego na rzecz innej osoby bądź osób” (jeśli w tym świecie pełnym niepewności o jakiegokolwiek kobiecie kiedykolwiek możemy powiedzieć, że „decyduje się na zajście

w ciąży”). Gdyby więc przytoczoną definicję macierzyństwa zastępczego potraktować całkiem serio, można by argumentować, że przypadek Anny stanowi nieodparty kontrprzykład przeciwko tezie Autorki, zgodnie z którą macierzyństwo zastępcze – jako „oddzielanie decyzji prokreacyjnej od rodzicielskiej odpowiedzialności” – jest zawsze moralnie niewłaściwe. Sądzę jednak, że ten nasuwający się tok argumentacji byłby zbyt *ad hominem*; lepiej chyba będzie uznać, że definicja macierzyństwa zastępczego, jaką na początku podsuwa Autorka, jest tylko wstępna i nie powinna być traktowana zupełnie poważnie (nawiasem mówiąc, wspomiane w drugim tekście Marty Soniewickiej „macierzyństwo zastępcze” dla ratowania życia „dziecka już poczętego” w świetle przytoczonej definicji nie byłoby, jak chce Autorka, usprawiedliwionym macierzyństwem zastępczym, lecz raczej w ogóle nie podpadałoby pod pojęcie macierzyństwa zastępczego).

Skoro jednak macierzyństwo zastępcze nie jest tym wszystkim, co obejmowałaby podana definicja – to czym ono jest?

Najbardziej ogólnikowo mówiąc, „matką zastępczą” (*surrogate mother*) nazywa się kobietę, która godzi się na to, aby w procesie prokreacji, normalnie rozgrywającym się z udziałem dwóch stron, spełniać rolę „trzeciej strony”. Ta rola trzeciej strony może być jednak trojaka:

(1) **matka dawczyni komórki jajowej** (*egg donor*) – kobieta godzi się na to, aby pobrana od niej komórka jajowa została zapłodniona *in vitro* i przeniesiona do ustroju innej kobiety, która po urodzeniu dziecka będzie jego matką społeczną;

(2) **matka nosicielka** (*gestational mother, gestational carrier*)<sup>1</sup> – kobieta godzi się na to, aby do jej ustroju został przeniesiony zarodek, który powstał wskutek zapłodnienia komórki jajowej innej kobiety (planowanej matki społecznej);

(3) **pełna matka zastępcza** – kobieta godzi się na zapłodnienie nasieniem pochodzącym od partnera innej kobiety (która i tym razem ma być matką społeczną planowanego dziecka).

W przypadku (3) mówi się właśnie o zupełnym czy też całkowitym, a w przypadku (2) – o częściowym macierzyństwie zastępczym. Za pewną formę

---

<sup>1</sup> Marta Soniewicka mówi w tym przypadku o „matce biologicznej”. Ten termin wydaje się jednak niezbyt szczęśliwy, bo przecież matką, która ma pewną biologiczną więź z rodzącym się dzieckiem, jest również jego matka czysto genetyczna (dawczyni komórki jajowej, z której pochodzi to dziecko).

częściowego macierzyństwa zastępczego można by jednak uznać również sytuację (1); bo przecież i w tym przypadku kobieta decyduje się spełniać jedną – ale też tylko jedną – z tych zróżnicowanych funkcji, które są spełniane przez normalną matkę.

Jeżeli wyróżnione sytuacje uznajemy za formy szeroko pojmowanego „macierzyństwa zastępczego”, a w macierzyństwie zastępczym widzimy „coś złego”, powstaje pytanie, która z wymienionych praktyk budzi nasze moralne obiekcje – co zatem złego jest w macierzyństwie zastępczym?

Okazuje się, że stanowisko krytyków macierzyństwa zastępczego w tej kwestii nie jest wcale jednoznaczne. Marta Soniewicka, o ile dobrze rozumiem, potępia zarówno funkcję pełnej matki zastępczej, jak procedurę matki nosicielki, w obu bowiem przypadkach dostrzega owo kompromitujące „oddzielenie prokreacji od rodzicielskiej odpowiedzialności”. Ale np. Herbert T. Krimmel<sup>2</sup>, który wobec pełnej matki zastępczej zajmuje podobnie krytyczną postawę jak ona, na temat matki nosicielki pisze:

Nie widzę żadnych nieodpartychnych moralnych zarzutów, które można by wysunąć w stosunku do funkcji spełnianej przez matkę w tej drugiej roli, czyli jako nosicielkę. Jej czynności są analogiczne do tych, które wykonuje przybrana matka lub mamka, opiekująca się dzieckiem, kiedy matka naturalna nie może tego robić lub nie robi. Wykorzystywanie matki zastępczej jako nosicielki płodu, gdy matka biologiczna nie może nosić dziecka, nie budzi z moralnego punktu widzenia większych obiekcji niż zatrudnianie innych osób po to, aby pomagały uczyć, ćwiczyć lub w inny sposób zajmować się dzieckiem. Pomijając skrajne przypadki, gdy rodzic zrzekający się lub przekazujący innym swoje obowiązki wobec dziecka czyni to z błahych powodów, praktyka ta nie stwarza, jak się wydaje, poważnego problemu moralnego.<sup>3</sup>

Warto zauważyć, że skoro tym co niewłaściwe w pełnym macierzyństwie zastępczym ma być nie tyle udostępnienie przez kobietę swojego łona (funkcja

---

<sup>2</sup> Krimmel, Herbert T. The case against surrogate parenting, Hastings Center Report 1983 October; 13(5): 35-39.

<sup>3</sup> I see no insurmountable moral objections to the functions the mother performs in this second role as host. Her actions are analogous to those of a foster mother or of a wet-nurse who cares for a child when the natural mother cannot or does not do so. Using a surrogate mother as a host for the fetus when the biological mother cannot bear the child is no more morally objectionable than employing others to help educate, train, or otherwise care for a child. Except in extremes, where the parent relinquishes or delegates responsibilities for a child for trivial reasons, the practice would not seem to raise a serious moral issue (tamże, s. 128; tłum. moje, W.G.).

żywego inkubatora), ile ofiarowanie swojej komórki jajowej, to na podobne moralne obiekcje narażona jest również rola samej tylko dawczyni komórki jajowej, a także (jak symetria, to symetria) samego dawcy nasienia). Gdy jednak pełne macierzyństwo zastępcze, zwłaszcza w celach komercyjnych, budzi w nas instynktowną dezaprobatę moralną, to w odniesieniu do dawców nasienia lub dawczyń komórek jajowych nasze moralne intuicje są bardziej łaskawe. Jak bowiem zauważa John A. Robertson<sup>4</sup>:

Centralnym problemem, jaki nasuwa zastępcze macierzyństwo, podobnie jak inne formy reprodukcji z udziałem trzeciej strony (*collaborative reproduction*), nie jest umyślne oddzielanie rodzicielstwa biologicznego od społecznego, lecz sposób, w jaki dokonuje się tego oddzielenia, i stosunek, jaki nawiązuje się z tą trzecią stroną. Jeżeli udział trzeciej strony w reprodukcji jest dyskretny i ograniczony, reprodukcja z udziałem współnika jest łatwo tolerowana. Tak więc niewiele osób ma coś przeciw temu, aby anonimowy dawca nasienia był pozbawiony praw i obowiązków wobec potomstwa, poza tym przypadkiem, gdy matka i dawca wyraźnie umówili się, że będzie on miał pewien dostęp do wychowywania dziecka. Roszczenia dawcy – a ewentualnie także potrzeba więzi po stronie dziecka – są w takich przypadkach mniej silne. Akty ofiarowania komórki jajowej, chociaż wiążące się z większym ryzykiem i obciążeniem dla dawczyni, trzeba traktować w podobny sposób, gdyż są one dyskretny i ograniczone.<sup>5</sup>

To zestawienie cytatów uzmysławia nam, że krytycy procedur macierzyństwa zastępczego nie mogą ograniczać się do ogólników, lecz muszą poważnie zastanowić się – co właściwie złego jest w tych procedurach.

---

<sup>4</sup> Robertson, John A., "Surrogate mothers: not so novel after all", *Hastings Center Report* 1983 October; 13(5): 28-35.

<sup>5</sup> The central issue with surrogate mothering, as with other collaborative reproduction, is not the deliberate separation of biologic and social parentage, but how the separation is effected and the resulting relationship with the third party. If the third party's involvement in the reproduction is discrete and limited, collaborative reproduction is easily tolerated. Thus few people question the anonymous sperm donor's lack of rights and duties toward the offspring, except in the case where the mother and donor have expressly agreed that he would have some access to the rearing of a child. The donor's claim – and possibly the child's need to connect – is less strong in such cases. Egg donations, though involving more risk and burden for the donor, should be similarly treated, for they are also discrete and limited (tamże, s. 148, tłum. moje, W.G.).